


Łukasz Garbal  <https://orcid.org/0000-0002-4229-0638>
Muzeum Literatury im. Adama Mickiewicza w Warszawie
l.garbal@literatura.art.pl

Archeologia pamięci i podróż w czasie: edytor jako nawigator. Wezwanie do dyskusji

Archaeology of Memory and Time Travel: Editor as Navigator. Call for Debate

Abstract: The present article discusses issues connected with the process of editing autobiographical works. On the basis of selected examples (especially the editing of journals by Jan Józef Lipski and Jan Józef Szczepański), the author emphasizes how significant a role is played by editor's notes and comments. It is pointed out that there are no clear criteria or commonly accepted practices in this field. The article constitutes a call for a methodological discussion. The invitation is not directed exclusively at editors. The debate is intended to span various specializations and help develop a code of commonly accepted practical editing solutions.

Keywords: editing, autobiographical texts, personal document, critical editions, footnotes, commentary, explanations, indices

Streszczenie: Artykuł podejmuje kwestie problemów edycji dzieł autobiograficznych. Odwołując się do konkretnych przykładów (zwłaszcza redagowania dzienników Jana Józefa Lipskiego i Jana Józefa Szczepańskiego), Łukasz Garbal zwraca uwagę na znaczną rolę noty edytorskiej i komentarza edytorskiego. Autor zauważa, że nie ma w tej materii przejrzystych zasad i powszechnie aprobowanych praktyk. Artykuł stanowi wezwanie do metodologicznej dyskusji – nie ograniczonej do środowisk edytorów i przekraczającej granice specjalizacji w celu wypracowania powszechnie uznawanego kodeksu praktycznych rozwiązań edytorskich.

Słowa kluczowe: edytorstwo, teksty autobiograficzne, literatura dokumentu osobistego, edycje krytyczne, przypisy, komentarz, objaśnienia, indeksy

Ostatnie lata obfitują w wydania dzienników i diariuszy (czyli autobiograficznych zapisów prowadzonych na bieżąco i później niezmiennych) oraz pamiętników (czyli autobiograficznych zapisów tworzonych po latach na podstawie wspomnień – lub prowadzonych na bieżąco, ale zmienianych po latach dzienników i diariuszy).

To świetna wiadomość – dostęp do źródeł, szczególnie tak ważnych, nie tylko wzbogaca, ale czasem wręcz zmienia naszą wiedzę o przeszłości i kulturze, będącą przecież korzeniem dnia dzisiejszego.

Złą wiadomością jest pewne nieuporządkowanie sposobu wydania tych źródeł, poczynając od nadawania im tytułów a na podejściu do opracowania (czasem ograniczone do minimum) kończąc.

Mam wrażenie, że wydawcy tych źródeł – będący, jak można metaforycznie powiedzieć, archeologami pamięci – zachowują się często jak Henrich Schliemann: odkrywając źródła, chcą je pokazać publiczności jak najszybciej, swoimi działaniami często, bez złych intencji, niszcząc inne jego warstwy.

Konieczny jest krótki przegląd sytuacji i wskazanie sugerowanych rozwiązań, które zmaksymalizują korzyści edycji tych źródeł¹.

Cel wydawania tekstów autobiograficznych

Co jest podstawowym celem czytania przez nas dzienników czy pamiętników? Chęć podróży do przeszłości (niekoniecznie z tęsknoty, najczęściej z ciekawości – czy to badawczej, czy zwyczajnej, ludzkiej, która sprawia, że tak popularne są plotki czy media społecznościowe).

A dlaczego wydajemy dzienniki? Żeby tę przeszłość starać się pokazać – taką, jaką ona była naprawdę, a nie taką, jaką często nam się wydaje. Na przykład we współczesnej perspektywie – dzisiejsi czytelnicy mogą idealizować końcowe lata PRL; dlatego tym ważniejsze jest wydawanie takich źródeł, które do wspomnień własnej młodości, przeważnie idealizowanej, dodadzą świadectwo pokazujące – jeśli mówimy o końcowych latach PRL, od epoki Gierka poczynając – stopień cenzurowania rzeczywistości i propagandową kradzież słów, tworzące fikcyjny świat propagandy, który tak celne opisanie znalazł z jednej strony w wierszach Stanisława Barańczak z tomu *Sztuczne oddychanie*, a z drugiej w *Donosach* Sławomira Mrożka; z tego właśnie powodu tak

¹ Warto przypomnieć sobie debaty wokół edycji dzienników Stefana Żeromskiego, Zofii Nałkowskiej czy Marii Dąbrowskiej. Niestety, dostrzegalna jest pewna hermetyczność dyskusji, istnieje tymczasem potrzeba dialogu i spotkania przedstawicieli różnych dyscyplin w duchu prawdziwej humanistyki – nie tyle, by odwoływać się do tradycji swojej własnej specjalności, ile by wypracować jasny i konkretny protokół postępowania z tekstami autobiograficznymi. Potrzebne jest spotkanie filologów, teoretyków literatury, językoznawców, historyków i wydawców, którzy często dyskutują jedynie w swoich własnych „bańkach”. Z takiej potrzeby powstał niniejszy tekst – a w dyskusjach szczególnie inspirujące w polskim piśmiennictwie wydają mi się rozważania Kamili Budrowskiej i Pawła Rodaka, por. między innymi K. Budrowska, „*Tekst kanoniczny*”, „*intencja twórcza*” i *inne kłopoty. Z zagadnień terminologicznych tekstologii i edytorstwa naukowego*, „*Pamiętnik Literacki*” 2006, z. 3, s. 109–121 i P. Rodak, *Między zapisem a literaturą. Dziennik polskiego pisarza w XX wieku* (Żeromski, Nałkowska, Dąbrowska, Gombrowicz, Herling-Grudziński), Warszawa 2011.

ważna źródłowo była na przykład edycja dziennika Jana Józefa Szczepańskiego. Bo pamięć czytelnika nie jest obiektywna – często ubarwiamy czasy własnej młodości, to naturalna skłonność psychologiczna; tym ważniejsza publikacja źródeł z epoki – z komentarzem dopowiadającym fakty nieznanne autorowi, a mogące zmienić nasze odczytanie danego zdarzenia, które opisuje...

Obie te przyczyny – czytelnicza ciekawość przeszłości i źródłowa wartość weryfikacji mitu przeszłości z faktami – nakładają na wydawcę zobowiązania wymagając stosowania konkretnych reguł postępowania, które są bardzo proste. Można ująć je w jednym, choć długim, zdaniu: tekst powinien mieć **tytuł bezpośrednio identyfikujący jego charakter**; koniecznie trzeba podać **źródło pochodzenia wydrukowanego tekstu** i zaznaczyć, gdzie znajduje się ten rękopis czy maszynopis będący podstawą wydania (wspominając o ewentualnych innych wersjach); trzeba jasno **określić zasady wydania** – wskazując na stopień ingerencji w tekst (modernizacje, opuszczenia, poprawki tekstu); trzeba dodać **objaśnienia** (minimum jest tu wstęp omawiający kontekst powstania tekstu, w którym zbiorczo można zasygnalizować ewentualne błędy rzeczowe w tekście – optymalne jest dodanie indeksu nazwisk z krótkimi informacjami biograficznymi, najlepiej właśnie w indeksie, wraz z przypisami bibliograficznymi do tekstów, do których odnosi się autor, oraz przypisami wyjaśniającymi kontekst).

I właśnie na **objaśnieniach** chciałbym się tu skoncentrować, pokrótce jednak trzeba się odnieść do wcześniejszych elementów wydania tekstu autobiograficznego.

Tytuł bezpośrednio identyfikujący charakter tekstu autobiograficznego

Dzięki ustaleniom biologów i neurologów, badaczy psychiki i mózgu wiemy dziś więcej o psychologii wspomnień – o tym, że tak naprawdę „relacje świadków” nie mogą być przyjmowane bezkrytycznie, ponieważ ludzka pamięć nie działa na zasadzie taśmy magnetofonowej, którą można po latach odtworzyć, ale na zasadzie tworzonej w danej chwili, na bieżąco, rekonstrukcji zdarzeń. Bez złej woli, inspirując się czyjąś opowieścią – czy też znając inne okoliczności danego wydarzenia z uwzględnieniem swojej późniejszej wiedzy – dawne historie nie tyle opisujemy, co przepisujemy na nowo; nie przedstawiamy – a przestawiamy, myląc czasem miejsca, nazwiska, następstwo zdarzeń².

² Marco Magrini napisał: „liczne badania i eksperymenty psychologiczne dowiodły ponad wszelką wątpliwość, że wspomnienia są słabe, podlegają zniekształceniom, mogą zostać zmienione z zewnątrz, a nawet w dość prosty sposób »wgrane« od zera. (...) Elizabeth Loftus twierdzi, że w Stanach Zjednoczonych ponad trzystu więźniów zostało zwolnionych po dziesięcioleciach

Doskonale widać to w uzmysłowieniu sobie tego faktu przez znakomitego pisarza, który parę tygodni po tym, jak zapisał po kilkunastu latach coś, co – zdawało mu się – pamiętał, a czego nie zanotował na bieżąco, uświadomił sobie, że było to fałszywe wspomnienie, nałożenie dwóch śladów pamięci, z których nowszy „nadpisał” wcześniejszy – zmienił go przy tym tak dokładnie, że „nadpisując” ten wcześniejszy, sam usunął się w cień. 7 sierpnia 1975 roku Jan Józef Szczepański zapisał w dzienniku:

śmieszny figiel pamięci. Znajduję w moich notatkach z 1960 r. ten incydent z Ważykiem i Żukrowskim jako relację Zbyszka Herberta. Niedawno zapisałem go, jako uzupełnienie własnych wspomnień. Tak mi się to wmontowało w zapamiętany obraz, że byłbym dał głowę, iż patrzyłem na to własnymi oczyma. Aż do min dyskutantów, do gestów, do miejsc na sali³.

Widzimy tu doskonale samoświadomość autora, który uprzytomnił sobie paradoks „naocznego świadka”. Nie wszyscy mają taką samoświadomość, psychologicznie zrozumiałe jest uparte przekonanie, że coś się „pamięta” (a co bywa autosugestią!). Tym ważniejsza staje się rola wydawcy, który z troską i wycuciem ma być nie tyle zoilem, „wiedzącym lepiej”, nieustannie recenzującym i „poprawiającym” autora zapisów autobiograficznych – co jego nawigatorem, towarzyszem podróży po tym wycinku czasoprzestrzeni. Wrócimy do tego przy okazji objaśnień – tymczasem już przy problemie określenia tytułu dostrzegamy wagę decyzji edytorskich.

Widzimy doskonale, że jak najprecyzyjniejsze określenie charakteru wydawanych zapisów autobiograficznych nie jest sprawą, która powinna interesować tylko teoretyków literatury – to wręcz kwestia podstawowa dla czytelnika chcącego korzystać z tych zapisów jako źródła. Czy źródło to pochodzi z określonego czasu, czy też było później w jakiś sposób przetwarzane, zmieniane? Oczywiście, nawet pochodzenie z określonego czasu nie powinno sprawiać, że możemy traktować je jako przedstawienie obiektywnej rzeczywistości: to zawsze jest subiektywne spojrzenie z indywidualnej perspektywy, ograniczone światopoglądem autora zapisów; niemniej jednak pochodzenie zapisów z określonego czasu jest autentycznym zapisem pamięci autora właśnie z tamtego czasu, pokazujące nie tylko jego ogląd danego zdarzenia, ale także akcenty,

z więzienia dzięki dowodom z DNA, a trzy czwarte z nich wtrącono za kraty z winy co najmniej jednego świadka o wadliwej pamięci” (M. Magrini, *Mózg. Podręcznik użytkownika*, tłum. N. Mętrak-Ruda, Łódź 2019, s. 234–235).

Nie powinniśmy zatem przeciwstawiać „mówionej historii” dokumentacji tajnej policji – wszystkie źródła trzeba starać się weryfikować, a dodatkowo, przeprowadzając wywiady ze „świadkami pamięci” – tak pytać, by nie zasugerować odpowiedzi (nie pytamy, „czy pamięta pani, jak...”). Te badania neurologów i psychologów są szczególnie istotne dla edytorów.

³ J.J. Szczepański, *Dziennik*, t. 4: 1973–1980, odczytanie tekstu z rękopisu i przypisy M. Szczepański, konsultacja M. Wyka, red. i indeksy A. Doboszewska, Kraków 2015, s. 216.

jakie nadawał wydarzeniom, ich kontekst (tu ważne bywają nawet zapisywane sny, nie mówiąc o dowcipach politycznych).

Dlatego tak ważne, by wydawca – czy to edytor, czy redaktor, czy koordynator projektu, nazwy bywają różne, chodzi o osobę podejmującą decyzję o sposobie wydania zapisu autobiograficznego – najlepiej już samym tytułem zaznaczył charakter zapisów. Dziennik i diariusz powinny być zarezerwowane dla zapisów autobiograficznych powstających na bieżąco i później niepoprawianych, nawet językowo – przynajmniej pozostawienie użytych słów, nieszukanie lepszych czy grzeczniejszych, niekomponowanie zapisów po latach; kiedy to następuje, z **dziennika** czy **diariusza** robimy **pamiętnik**, odbierając autentyczność – nawet, jeśli robi to sam autor (dlatego „dzienniki polityczne” Mieczysława Rakowskiego powinny być raczej w tytule nazwane „pamiętnikami politycznymi”⁴ – albo zostawiamy przekleństwa i oceny osobiste, albo je usuwamy, zaznaczając opuszczenia: ale nie zastępujemy pieprzu inną przyprawą po latach...). Upierałbym się nawet przy zachowaniu cech języka ze wszystkimi jego osobliwościami – to jednak pogląd maksymalistyczny i kontrowersyjny; absolutnie niezbędne jest jednak zachowanie chociaż słów użytych w czasie pisania. Jeśli je zmieniamy – przemalowujemy obraz; to już pamiętnik, nie dziennik. Niekoniecznie odbiera to wartość dokumentarną, czasem zwiększa wartość literacką – taki tekst ma jednak źródłowo zupełnie inny charakter, i o tym czytelnik musi być poinformowany. Najlepiej już w samym tytule – a koniecznie chociaż w kilku zdaniach od wydawcy o sposobie wydania tekstu.

Taka, choćby kilkuzdaniowa notka, jest w wydaniach zapisów autobiograficznych niezbędna, byśmy w ogóle mogli traktować wydanie jako wiarygodne źródło.

Mianowicie proponowałbym, żeby **dziennikami** nazywać teksty autobiograficzne będące zapisem chwil prowadzone na bieżąco, później niezmienniane (diariusz zasadniczo powstaje codziennie). Pozostałe teksty autobiograficzne tworzone po latach – często na podstawie dzienników czy diariuszów – **oraz** dzienniki przed wydaniem poddane jednak poprawkom przez autora proponowałbym konsekwentnie nazywać **pamiętnikami**.

Teksty autobiograficzne mają jednak to do siebie, że autor – a dotyczy to szczególnie pisarzy czy poetów, chcących także swoją biografię traktować jako dzieło podlegające kompozycji – może odczuwać pokusę przedstawienia fikcji jako autentyku: jako „dziennik” prezentować dzieło **komponowane**, później poprawiane. Literaturoznawcy pogodzili się z tym, rozróżniając „dziennik pisarza” od „dziennika intymnego”.

⁴ M.F. Rakowski, *Dzienniki polityczne*, Warszawa 1998–2005. Por. A. Paczkowski, *Pułapki „Dzienników” Rakowskiego*, „Polityka” 2013, nr 15.

Szczególnie dobitnym przykładem jest tu, oczywiście, Witold Gombrowicz. Jego *Fragmety z dziennika*, drukowane w odcinkach w „Kulturze” – przygotowywane z myślą o publikacji, a później wydawane w osobnych tomach jako *Dziennik* – nie są **dziennikami** w sensie źródłowym: takim dziennikiem jest *Kronos*, wydany dopiero w 2013 roku, będący klasycznym przykładem „dziennika intymnego”. Gombrowicz, w swojej twórczości opierający się na grach autobiograficznych, które można śledzić także „od drugiej strony” (szukając choćby realistycznych śladów w *Ferdydurke*, na przykład w rekonstrukcji postaw mentalnych czytelników „Wiadomości Literackich” obecnych w figurach Młodziaków, widząc refleks polemik z konkretnymi tekstami drukowanymi w czasie powstawania powieści itp.⁵), przychodzi tu na myśl jako pierwszy, nie jest przecież jedyny.

Pytanie, jak w takiej sytuacji ma zachować się wydawca. **Oczywiście, trudno sobie wyobrazić zmianę tytułu dzieła zakorzenionego w kulturze, dodatkowo – tytułu pochodzącego od autora**, jednak odpowiedzialność edytora nie może ograniczyć się tutaj do żyrowania woli autorskiej, która może wprowadzać w błąd. Obowiązkiem jest oczywiście zachowanie tytułu, a także jednoczesna korekta merytoryczna i to nie drobnym maczkiem, a widoczna dla czytelnika. Na przykład w kolejnych wydaniach tomów *Dziennika* po ukazaniu się prawdziwego dziennika, którym był *Kronos*, trzeba by jednak dodawać choć zdanie uzupełnienia od wydawcy: informację o *Kronosie*, stanowiącym źródłową bazę do komponowanej autobiograficznej powieści o nazwie *Dziennik* – na przykład na stronie redakcyjnej, nie tylko w nocie edytorskiej.

A zatem w wypadkach, kiedy autor nie zostawił tytułu, wydawca powinien zaznaczyć charakter wydawanego tekstu autobiograficznego właśnie już samym tytułem: dzienniki (zapis bieżący, niepoprawiany) czy pamiętniki; jeżeli wydawca nie chce zmieniać tytułu autorskiego, bo nie sugeruje on charakteru zapisów – trzeba wprowadzić podtytuł, jasno ten charakter precyzujący. Kiedy zaś tytuł zapisów autobiograficznych został narzucony przez autora, to trzeba wyraźnie zasygnalizować ich charakter w **osobno wyodrębnionej informacji od wydawcy** (poza tekstem noty edytorskiej może na stronie redakcyjnej?), zaznaczając też, oczywiście, klasycznie już w nocie edytorskiej, **źródło pochodzenia tekstu** (rękopis, maszynopis, ewentualnie która z ich wersji – oraz miejsce przechowywania autografu będącego podstawą wydania) i **zasady wydania** (czy tekst został wydany w całości, czy z opuszczeniami, jakiego charakteru są to opuszczenia, dlaczego ich dokonano, czy są zasygnalizowane i w jaki sposób, czy zostały zmodernizowane ortografia i interpunkcja tekstu, jeśli tak, to w jaki sposób⁶).

⁵ Por. Ł. Garbal, „*Ferdydurke*”. *Biografia powieści*, Kraków 2010.

⁶ Preferuję jak najmniejszą ingerencję nawet w ortografię tekstu, to jednak pogląd kontrowersyjny. Por. między innymi analiza przypadku w: Ł. Garbal, *W poszukiwaniu granic edytorstwa: diariusz Jana Józefa Lipskiego*, „Sztuka Edycji” 2019, nr 2, s. 111–115.

Taka informacja o *źródłowości* tekstu wobec tak licznych dzisiaj gier autobiograficznych jest niezbędna, byśmy wiedzieli, czy tekst możemy traktować *także* jako autentyczny zapis z danego czasu, czy wyłącznie jako dzieło literackie: zweryfikowanie tej obietnicy autentyku jest jednym z obowiązków edytora.

Określenie autentyzmu czasu pochodzenia zapisów jest kluczowe, choć nie przesądza oczywiście autentyzmu wydarzeń – to już kolejny aspekt edytorskiej odpowiedzialności: objaśnienia. By jednak zmniejszyć ryzyko niewłaściwego rozumienia tekstu i błędnych objaśnień, to najpierw trzeba ustalić, „z której warstwy Troi” pochodzi dany zapis.

Objaśnienia

Tekst autobiograficzny bez komentarzy wydawcy jest podobny znaleziskom z Troi wystawionym w muzeum bez jakichkolwiek opisów, czy choćby podpisu; ot, jakieś skorupy. Można oczywiście i tak, ale poznając w ten sposób „autentyk”, z miejsca go fałszujemy naszym brakiem zrozumienia kontekstu (chyba że jesteśmy znawcą danej epoki). Na takiej wystawie archeologicznej bez tabliczek nie wiedzielibyśmy, że to, co wzięlibyśmy za garnek – było nocnikiem. W tekście autobiograficznym z kolei – pozbawionym objaśnień choćby w postaci wstępu pokazującego kontekst i tłumaczącego nieporozumienia – łatwo zagubić ironię, na poważnie wziąć żart, pominąć aluzję, odczytać tekst całkowicie niezgodnie z intencją autora, po prostu go nie zrozumieć.

Najbardziej zauważana jest potrzeba przedstawienia postaci występujących w tekście – czyli ich biogramy. Najlepiej połączyć je z indeksem nazwisk (swoją drogą – zawsze w tekście tego typu niezbędnym).

Dlaczego biogramy łączyć z indeksem nazwisk, a nie dawać w przypisie przy pierwszym wystąpieniu nazwiska? Z dwóch powodów: pierwszy – by w każdym momencie lektury (a dzienniki czasem wertujemy, szukając informacji, nie czytając ich od deski do deski) można się było zorientować, o kogo chodzi, po prostu sprawdzając w indeksie, zmniejszamy liczbę potrzebnych kroków do uzyskania tej informacji (inaczej mielibyśmy do pokonania kolejne przeszkody: znalezienie pierwszego wystąpienia, może w innym z tomów, kolejne wertowanie...). Biogramy te nie powinny być rozbudowane, a ukazywać jedynie najważniejsze informacje, z koncentracją na ówczesnej roli danego człowieka – na przykład jeśli uzyskał Nagrodę Nobla kilkadziesiąt lat po wydarzeniach opisywanych w dzienniku, informacja o tym w biogramie bez podania, że w czasie wydarzeń opisywanych w dzienniku był ubogim studentem, prowadziłaby do ahistorycznego mylenia czytelnika; objaśnienie powinno pokazywać bowiem, kim dany człowiek czy dana sytuacja byli w kontekście dziennika. Kiedy Michał Römer pisze w listopadzie 1912 roku o Piłsudskim – to

„jego” Piłsudskim jest dziś mało pamiętany Jan – brat Józefa, którego Römer przedstawia: „wódz byłej bojówki PPS, emigrant polityczny, zamieszkały w Zakopanem, rodem z Litwy, **brat naszego Janka Piłsudskiego** [podkr. moje – Ł.G.], człowiek niepospolicie hartowny, sprężysty i zdolny”⁷.

Drugi z powodów omówię za chwilę – dotyczy bowiem samego centrum zagadnienia.

Weźmy jedno z ważniejszych świadectw pokazujących postawy w PRL, dziennik Jana Józefa Szczepańskiego, w którym czytamy na przykład:

Jest też afera z S. Ficowski pozwał go przed sąd ZAiKS-u w sprawie odnalezionych listów Brunona Schulza, które S. zaczął teraz publikować. Te listy znalazł jakiś Żyd z Drohobycza i wysłał je 19 lat temu do W[ydawnictwa] L[iterackiego] dla Ficowskiego. Przesyłka nigdy nie doszła do rąk adresata. S. wyłudził je od jednego z pracowników WL i czekał do momentu, kiedy Ficowski, w następstwie afery konstytucyjnej, ma zakaz druku⁸.

Oczywiście najbardziej chcielibyśmy wiedzieć, kim był S.; nie ma tu potrzeby zachowania dyskrecji, jeżeli listy rzeczywiście zaczęły się ukazywać. Wydawca powinien w ten ciemny kąt skierować latarkę, wydobyć kształt – a jeżeli sytuacja wyglądała inaczej, niż opisał ją autor zapisu autobiograficznego, skorygować, wprowadzić kontekst, **wyjaśnić** – tak, jak to zrobił w tym samym wydaniu kilka stron dalej, przy opisie publicznej dyskusji nad zmniejszaniem liczby lektur po zmianach w systemie edukacji mających skutkować wprowadzeniem dziesięcioletniej szkoły podstawowej wzorowanej na rozwiązaniach z ZSSR, co Szczepański komentował jako program „wyraźnie obliczony na produkcję ćwierćinteligentów i na sowietyzację”⁹.

Oczywiście, nie wszystko podlega wyjaśnieniom – szczególnie sprawy dotyczące komentarzy personalnych, ocen, epitetów osób maskowanych inicjałami – nie każdą aluzję należy tłumaczyć; ale w tej sytuacji owego S. można zidentyfikować, bo przecież listy, o których mowa, zostały opublikowane. Tak samo, kiedy – tu już nie mam na myśli Szczepańskiego, to uwaga ogólna – w zapisach autobiograficznych pisanych na bieżąco pojawiają się podejrzenia dotyczące współpracy konkretnych osób z policją polityczną, to wydawca ma wybór – albo zostawia nazwisko, podejmując próbę ustalenia, jak było naprawdę, i zasygnalizowania tego w przypisie – albo nazwisko opuszcza. Nie powinniśmy oczywiście „dać w trąbę” opublikowaniem niesprawzonego przypuszczenia tej miary; źródłowość tekstu nie polega na zwolnieniu wydawcy

⁷ M. Römer, *Dzienniki*, t. 1: 1911–1913, weryfikacja z rękopisem, wybór fragmentów do druku J. Sienkiewicz, koordynacja projektu, oprac. redakcyjne A. Knyt, oprac. przypisów R. Miknys, J. Sienkiewicz, Warszawa 2017, s. 434.

⁸ J.J. Szczepański, dz. cyt., t. 4, s. 278.

⁹ Tamże, s. 280.

od odpowiedzialności za sądy i opinie wyrażane w tekście: nazywanie kogoś przez autora idiotą czy agentem jest źródłowe w tym sensie, że pokazuje nam stosunek autora do danej osoby – nie jest natomiast źródłem wiedzy o danym człowieku – o ile jednak to, czy ktoś zachowywał się jak idiota, czy nie, podlega interpretacji i jest czysto subiektywną oceną, o tyle współpraca z policją polityczną nie jest oceną, trzeba to zweryfikować.

Albo traktujemy tekst jako źródło, wyjaśniając wątpliwości samego autora, czy też prostując jego błędy, albo zachowujemy się jak siewca fake newsów czy plotek.

Oczywiście, pozostawiamy w tekście bez wyjaśnień **oceny czyjejs postawy** – to zupełnie inna sprawa, chociaż w miarę możliwości trzeba do tego odnieść się chociaż zbiorowo; chodzi o to, aby czytelnik niedysponujący warsztatem badawczym, nieznający kontekstu, ocen danego człowieka z innych źródeł, nie przejął bezkrytycznie oceny przedstawionej przez autora zapisów autobiograficznych; i znów, szczególnie łatwo o takie przejęcie ocen od Gombrowicza, miażdżącemu swoich polemistów tak, że po latach Wacława Kozłowskiego widzimy tylko jako „robaczka”, o emigrantach londyńskich mamy zdanie jak najgorsze. Ale to nie tylko Gombrowicz – ocena postaw innych ludzi jest immanentną cechą zapisów autobiograficznych (zobaczmy na przykład, co Jan Józef Szczepański pisał o Andrzeju Wasilewskim, że „jest jednym z tych, który z polecenia partii odwała brudną robotę, ale w pewnych warszawskich środowiskach ma opinię »porządnego człowieka« – tylko że musi. Znacznie porządniej jest robić świństwa z opinią świni”¹⁰, czy prymas Stefan Wyszyński o komunistycznym tajniaku: „»pan w ceracie«. Jak zawsze »obiektywny«, grzeczny, z zatrzymanym sercem, równie dobry kandydat na inteligenta, jak i na policyjnego sadystę”¹¹). Trzeba zaznaczać w słowie wprowadzenia *subiektywizm* – jak na kubkach gorących napojów: uwaga, gorąca zawartość! Idealnie byłoby oczywiście opatrzeć takie wydanie wstępem przedstawiającym kontekst relacji autora z ocenianymi przezeń ludźmi czy przypisami w konkretnych sytuacjach, niekoniecznie wchodzącymi w dyskusję z autorem (nie to jest rolą wydawcy, jeżeli nie chodzi o sprostowanie błędu faktograficznego), ale odsyłającymi do innych ocen danego człowieka czy jego postawy w innych źródłach, choćby w zapisach autobiograficznych innych autorów.

Oczywiście, to kolosalnie obciążałoby tekst objaśnieniami, szczególnie w wypadku, kiedy takich ocen jest dużo – czyli kiedy tekst jest gęsty od faktów i nazwisk. Wydawca (nazywany różnie – cały czas mam na myśli osobę biorącą odpowiedzialność za sposób wydania tekstu) staje się **tłumaczem**. (W wypadku tak istotnej dla naszej wiedzy o PRL edycji dzienników Jana Józefa Szczepańskiego wzorem dyskretnego, dyplomatycznego, wytrwałego tłumacza był

¹⁰ Tamże, s. 267.

¹¹ S. Wyszyński, *Zapiski więzienne*, Warszawa-Ząbki 2001, s. 31.

jego syn Michał – trzeba wyjątkowo docenić tak obciążającą pracę; nie chciałbym, aby moje uwagi potraktowano jako krytykę – wykorzystywałem przykłady z dziennika Szczepańskiego **właśnie dlatego**, aby pokazać, jak trudne jest to zadanie. Edycja dzienników Szczepańskiego to właśnie wzór **postawy** edytora-tłumacza jednocześnie dyskretnego i źródłowego).

Bo edytor przywraca przeszłość, ale wkracza też do cudzego życia: jak je „wytłumaczyć”, jak przekazać ten kod przeszłości, jak pokazać to, co kiedyś szokowało, drażniło, co było ówczesną normalnością? Jak daleko powinna sięgać głębokość przypisów – czy trzeba tłumaczyć dowcipy, notowane przez autora? Instynktownie czujemy, że czasem (często!) tak – jak to jednak zrobić, by nie narzucić własnej interpretacji życia czy biografii? To niebezpieczeństwo jest realne, alternatywą jest jednak niezrozumienie... Jaki wizerunek danego pisarza wyłania się nam z obrazu, jaki mamy utrwalony? Te wszystkie pytania dotyczą samego fundamentu i istoty pracy edytora.

Trzeba przy tym mieć stale w pamięci intencje autorskie – są przecież teksty autobiograficzne pisane z myślą o przyszłym czytelniku (czy, w gruncie rzeczy, każdy zapis autobiograficzny nie jest podświadomą obroną własnej postawy przed przyszłym sędzią-czytelnikiem?), są takie, które określamy mianem „intymnych”, nieprzeznaczonych do druku. Powinniśmy zatem na początku określić charakter tekstu, jego świadomie projektowanego przez autora odbiorcę – i mieć to w pamięci podczas sporządzania objaśnień, bo czytając dziennik, przenosimy się w czasie, także psychologicznie.

Dzienniki są dla nas niesamowitym źródłem do odczytywania mentalności człowieka danego czasu i określonego miejsca; to dzięki ich lekturze możemy doświadczyć zagięcia czasoprzestrzeni – to jedyny dostępny nam obecnie sposób na podróz w czasie do przeszłości; podobnie jest ze starymi gazetami, tam jednak na ogół mamy rzeczywistość, która nie jest tłumaczona, bo była wówczas wszechogarniającą rzeczywistością, niepotrzebującą zrozumienia czy wyjaśnienia; diarysta zaś, notując, stara się świat nie tylko opisać, ale także rozumieć, czyli interpretuje, jak Michał Römer, piszący wiosną 1912 roku:

przychodził ten chłopak ze wsi Łowcewice, który ukradł z lasu mego kilka sztuk młodych brzoźek. Przychodził się godzić. Żał mi go było serdecznie, bo rozumiem, że ściał brzoźki dla własnej jeno potrzeby pilnej; kupić ciężko i nie wiadomo gdzie, dużo czasu zużyć trzeba na wyszukanie, skąd kupić, a tu pod bokiem las piękny, w którym i znaku nie będzie po skradzeniu. I wziął zresztą nie całe zrąbane brzoźki, jeno kawałki te, które mu były potrzebne. A w umyśle włościan naszych własność łączy się ściśle z pracą. Ziemia jest dla niego własnością tylko o tyle, o ile jest warsztatem pracy; własności ziemi jako kapitalistycznego środka produkcji nie pojmuje. I o ile tę pierwszą, uznaną przezeń własność szanuje i kradzież takowej uważa za zło, za zbrodnię, o tyle tę własność ziemi drugą, kapitalistyczną, uważa za gwałt, za niesprawiedliwy przywilej społeczny. Tym bardziej za nieprawą uważa własność lasów i innych swobodnych towarów natury, niewytworzonych ręką

ludzką, gdy takowe zwłaszcza należą do pana, to znaczy do pasożyta. Z tą też psychologią musiałem się dziś u chłopaka tego zetknąć¹².

Tego przecież dziś nie rozumielibyśmy – a dzięki diaryście przenosimy się nie tyle cieleśnie, ile mentalnie na Litwę dwa lata przed wybuchem pierwszej wojny światowej. W gazecie z epoki moglibyśmy ewentualnie wyczytać notkę o jakiejś sprawie sądowej – którą rozumielibyśmy z dzisiejszego, naszego punktu widzenia; dzięki diaryście, który przedstawia kontekst, **starając się zrozumieć drugiego człowieka** – my też mamy taką możliwość.

I tym samym, krążąc, dochodzimy wreszcie do zasadniczego problemu. **Jak objaśniać tekst zapisu autobiograficznego, aby nie zniszczyć jego autentyzmu, ale wyjaśnić to, co niezrozumiałe?**

Dzienniki i diariusze są przetrwalnikami pamięci; porównywałem je z podróżą w czasie: właśnie tak, bo jest to podróż w czasie do świadomości, mentalności, ocen i emocji ich autora – zakonserwowanych dokładnie w momencie zapisu (stąd tak zaznaczałem różnicę między dziennikami, którego odmianą są diariusze, a pamiętnikami). Stąd to podstawowe pytanie: jak przedostać się do autora – do jego, jak to nazwał Gombrowicz, „jamy życia”? Jak zobaczyć tych, których widział autor, w podobny sposób, subiektywnie – nie tracąc jednocześnie spojrzenia „naukowego”, jak najbardziej zobiektywizowanego?

Rozwiązanie nie jest łatwe, bywa nawet niemożliwe do realizacji (kiedy nie znajdziemy informacji o danym człowieku), chociaż proste w teorii, to w praktyce niezmiernie żmudne: trzeba bowiem rozdzielić informacje na dwa nurty. Pierwszy z nich to informacje możliwie zobiektywizowane (krótka nota biograficzna w indeksie nazwisk – nawet fizycznie oddzielona od tekstu autorskiego); drugi zaś – to przypis bezpośrednio pod tekstem dający subiektywny obraz danej postaci, przedstawiony przez inną osobę ze wspólnego kręgu.

Na przykład kiedy Jan Józef Lipski w diariuszu pierwszy raz pisze o Witoldzie Jedlickim, który będzie później bardzo ważną osobą w jego życiu, to widziałbym w tym miejscu nie tyle przypis z biogramem (na który miejsce powinno znaleźć się w indeksie nazwisk z biogramami, jak to zrobił wydawca w wypadku dziennika Jana Józefa Szczepańskiego) – ale krótki rys. jego postaci autorstwa znajomego zarówno Lipskiego, jak i Jedlickiego. Chodzi o to, abyśmy **zobaczyli** nie tyle rzeczywisty portret Jedlickiego, ile to, jak widziało go środowisko, do którego należał Lipski: innymi słowami, nie chodzi o fotografię z dowodu osobistego, ale portret, rysunek wykonany przez dobrego znajomego¹³. To oczywiście spojrzenie subiektywne, mówiące nam niekoniecznie

¹² M. Römer, dz. cyt., t. 1, s. 330.

¹³ Na przykład tak:

„Zdzisław Najder w 2009 roku wspominał Witolda Jedlickiego:

»(...) zwany pieszczołliwie Prakoniem (...). Był ogromny, z taką wielką końską szczęką, straszny neurastenik z tikami, które budziły grozę. Potem się trochę uspokoił. Okupację,

prawdę o Jedlickim – ale prawdę o tym, jak był postrzegany w kręgu, do którego należał autor diariusza, który takich opisów w diariuszu nie zamieszczał; to byłoby ważne uzupełnienie.

Nie wiemy jednak, czy autor podobnie postrzegał opisywanego znajomego – najlepiej byłoby oczywiście znaleźć w innym miejscu opis jego pióra; jeśli jednak go nie zostawił... czy rolą edytora w przypisie nie jest tu próba **zrekonstruowania** spojrzenia, atmosfery, nastroju? Grozi to oczywiście popełnieniem nadinterpretacji, błędu – ale przynajmniej wprowadzi nas w świat ówczesnych odczuć i wrażeń choćby znajomych autora, jeśli nie jego samego – co jest na pewno bliżej autentyzmu niż suche encyklopedyczne fakty, niemówiące, kim ten człowiek był **w relacji** z autorem; wyjaśnienia edytora powinny bowiem to właśnie tłumaczyć: kim ktoś lub coś byli dla autora – nie zastępujemy encyklopedii¹⁴, mamy stworzyć encyklopedię świata autora, którego tekst wydajemy...

Podobnie warto byłoby przedstawiać **miejsca** ważne dla autora dziennika lub diariusza – jeśli sam nie zostawił ich portretu, jak Lipski, który koncentrował się na opisie bieżących wydarzeń – niewyobrażający sobie jednak dnia bez kawiarni; miał swoje ulubione, których jednak nie opisał. Ponieważ były to dla niego ważne miejsca, warto je odmalować nie własnymi słowami, a sięgnąć do jakiejś relacji z ówczesnych czasów, samemu ograniczając się do zlokalizowania tej kawiarni na mapie, wskazania jej adresu, może właściciela czy charakterystycznych, związanych z nią osób; a subiektywny obraz niech odmaluje świadek – w tym przypadku Olgierd Budrewicz, portretujący Warszawę końca lat pięćdziesiątych XX wieku. Lipski bywał w „Mazowii” – odnotujmy więc w przypisie adres, lata i portret – niestety, pióra innej osoby, ale i z tamtego czasu i miejsca, i co więcej, osoby, którą Lipski znał; jest zatem jakaś szansa, że chociaż część wrażeń mieli wspólnych¹⁵...

zdaje się, spędził gdzieś pod podłogą, nie mógł z tego długo wyjść. Miał bardzo dziwne pomysły, bo twierdził, że w Kalifornii jest dyktatura, dlatego że nie można kupić ciemnej czekolady. (...)

Często zachowywał się w sposób dosyć skandaliczny: upijał się, kładł się na środku podłogi i śpiewał *Jeszcze Polska nie zginęła*. Nie wiadomo było, co z nim wtedy zrobić, i nie wiadomo było, co on chce przez to powiedzieć».

(J. Pawelec, P. Szeliga, *Nadgonić czas... Wywiad rzeka ze Zdzisławem Najderem*, Warszawa 2014, s. 276, 277).

¹⁴ Zapewne każdy edytor ma swój ulubiony przykład przypisów, które można czytać niezależnie od tekstu głównego, czy – co gorzej – takich, które tekst główny przytłaczają.

¹⁵ Na przykład w formie:

„Jak pisał w 1958 roku Olgierd Budrewicz:

«kiedy przed laty otwierano tę mało przytulną kawiarnię (...), grono założycieli zamierzało nazwać lokal ‘Kip’ (co było skrótem słów: koniec inicjatywy prywatnej). Dziś kawiarnia jest uspołeczniona (...) [tu wyjaśnienie tego pojęcia – przyp. Ł.G.].

(...) mieści się tu kieszonkowy klub sąsiedniej redakcji tygodnika ‘Świat’. Tutaj można odnaleźć z łatwością (...) niemal wszystkich (...) członków zespołu warszawskiego ‘Life’u’.

A zatem: jeśli autor w tekście autobiograficznym nie zamieszczał opisów postaci i miejsc, koncentrując się na faktach, bieżących wydarzeniach i plotkach – to tymi opisami postaci i miejsc warto tekst w przypisach uzupełnić (najlepiej rodzajem autokomentarza – jeśli zaś tego autor nie zostawił, to przez zacytowanie charakterystyk sporządzonych przez kogoś z jego kręgu towarzyskiego).

Czasem mamy ułatwione zadanie – kiedy wspomnienia, pisane najczęściej z pewnej perspektywy, po latach (czyli pamiętniki) przedstawiają panoramę danej czasoprzestrzeni nie tylko w warstwie opisu fizycznego, ale i rekonstrukcji wrażeń czy emocji. Znajdujemy wtedy portrety i ludzi, i miejsc oraz próbę oceny, jak we wspomnieniach Romana Jasińskiego. Wówczas rolą wydawcy jest standardowe objaśnienie nazwisk – czasem niełatwe, bo bywają to osoby dziś mało znane – oraz prostowanie ewentualnych błędów rzeczowych, wynikających z pisania tekstu po latach (jest to zatem dokument samoświadomości autora). Czytelnik ma wrażenie podróży w czasie, a jego przewodnikiem staje się w tym wypadku nie edytor, a autor, tak z perspektywy lat sześćdziesiątych przedstawiający Warszawę lat trzydziestych XX wieku:

te ciasne, często wybrukowane „kocimi łbami” ulice, po których ciągnęły dziwnie pomieszone, najróżniejszego gatunku wehikuły (...), owe ciemne, pachnące moczem brudne podwórka, liczne rudery, jakieś parkany (...), bardzo prowincjonalne wrażenie. Czy mogło coś tchnąć głębszą melancholią, jak choćby taka ulica Krucza czy Chmielna w jesienny, deszczowy wieczór? Mokro, ciemno, błotniście, jakaś drynda człapie powoli, a w bramach okropnie wymalowane „dziewczynki”. A to było przecie śródmieście! Cóż dopiero można by powiedzieć o peryferiach, dzielnicy żydowskiej czy przedmieściach¹⁶.

Tętno miasta było żywe i zdecydowane, potęgowane warszawskim humorem i fantazją – podsumowywał Jasiński. Widzimy miasto, widzimy, na czym polegał jego urok – i widzimy, dlaczego Kisielewski pisał o śmierci miasta, o trzech Warszawach... Dlatego właśnie czytamy pamiętniki i dzienniki – bo chcemy **zrozumieć**, chcemy **zobaczyć** to, co oni widzieli, chcemy zobaczyć **tak samo**, jak oni widzieli.

Chcemy też zobaczyć ich samych. Oto jak Jasiński ukazał przedstawiciela jednego z warszawskich rodów mieszczańskich, który był:

W Mazowii trudno o stolik. (Gości nie może nawet wystraszyć jeden pan, któremu strasznie czuć nogi!) (...) Naprzeciwko (...) znajduje się dom mody 'Ewa' (...) Modelki »Ewy« bywają w Mazowii, co jest dodatkową – i cenioną – atrakcją tej kawiarni». (O. Budrewicz, *Baedeker warszawski*, Warszawa 1958, s. 88, 89)”.
¹⁶ R. Jasiński, *Zmierzch starego świata. Wspomnienia 1900–1945*, red. i nota wydawcy M. Rydlowa, Kraków 2006, s. 672.

uosobieniem powagi i zrównoważenia. Wysoki, sztywny, małowówny, z krótko ostrzyżoną głową i małym siwym wąsikiem, zawsze z niezmierną starannością ubrany [mówiący z niemieckim akcentem i z błędami, ale – przyp. Ł.G.] sam się pierwszy zaśmiewał ze swych błędów. O jamnikach mówił „jamnicy”, pies rasowy był u niego „psem razowym”; gdy mówił o straconych a bezskutecznych usiłowaniach, nie wahał się powiedzieć, że to wszystko było „jak groszek o ścianę”¹⁷.

Widzimy człowieka jak żywego, prawda? Jak Gombrowicza w bucikach żółtych z *Dziennika*, jak małżeństwo Młodziaków z *Ferdydurke* – kilka szybkich ruchów kredką, ołówkiem, piórem – i mamy postać, oczywiście uproszczoną, ale wyłaniającą się z mgły anonimowego biogramu w encyklopedii czy słowniku... Ożywa na kartach wspomnień. A jeśli nie ożywa – bo widać ją tylko w ruchu, w działaniu, bez opisu? Tak, jak pisałem – może warto ją ożywić, wspomagając autora przypisem z innej relacji, innych wspomnień...

Co zrobić jednak w sytuacji, kiedy – jak w diariuszu Lipskiego – mamy niezmiernie gęsty splot podawanych faktów i plotek, które trudno zweryfikować w innych źródłach? Może nie zawsze warto próbować weryfikować plotki obyczajowe (co innego fakty czy podejrzenia dotyczące współpracy z policją polityczną); we wstępie trzeba po prostu stwierdzić, że taki jest charakter diariusza, opartego na notowaniu „odgłosów miasta”, co robił Lipski i czego miał doskonałą świadomość, zapisując 12 lipca 1956 roku: „musiałem go oczywiście poinformować o wszystkim, co sam ostatnio słyszałem. Jestem nb. niemal instytucją, mówioną agencją prasową, rozprzestrzeniającą nie tylko informacje – ale i koncepcje interpretacyjne wraz z całym artykułami publicystycznymi”¹⁸.

Oczywiście, przypisy w miarę możliwości powinny weryfikować zdarzenia, odsyłając do źródeł. Kiedy czytamy w tekście autorskim – u Jana Józefa Szczepańskiego – „opowiadali, jak naprawdę wyglądał legendarny »skok z kolejki« Uznańskiego” (a w przypisie objaśnienie, że „historia brawurowego skoku kuriera AK Józefa Uznańskiego z kolejki na Kasprowy Wierch znana jest w wielu wersjach. Przytoczona tutaj wydaje się najbardziej prawdopodobna”¹⁹), to trzeba się zgodzić – idealnie byłoby jednak odesłać do tekstu, który sprawę tę szczegółowo omawia. Można nieświadomie takim objaśnieniem – nie odsyłającym do źródeł – tworzyć legendę, na przykład w komentarzu do sprawy zwolnienia z aresztu Jana Józefa Lipskiego. Jak czytamy: „wskutek interwencji biskupów oraz Jarosława Iwaszkiewicza”²⁰ (lepiej byłoby odesłać do źródeł na ten temat, wskazujących choćby rolę biskupów, o której pierwszy raz przeczytałem właśnie w tym przypisie; być może to prawda – ale skąd wydawca ma taką informację?).

¹⁷ Tamże, s. 458.

¹⁸ J.J. Lipski, *Diariusz* [rękopis], archiwum domowe Jana Józefa Lipskiego, Ośrodek „Karta”.

¹⁹ J.J. Szczepański, dz. cyt., t. 4, s. 356.

²⁰ Tamże, s. 376.

Przykładem tekstu niezmiernie gęstego od faktów (które w miarę możliwości trzeba wyjaśniać) i pogłosek (których objaśniać, z wyjątkiem podejrzeń o współpracę z UB/SB, raczej nie trzeba, a może wręcz się nie powinno) jest diariusz Lipskiego. Wynikało to z okoliczności, o których 17 lipca 1955 roku napisał sam autor:

pierwsza rocznica dnia, w którym zacząłem pisać mój dziennik. Co w nim jest do zreformowania? Przede wszystkim ubogi jest w ten typ notatki obyczajowej, która charakteryzuje Kitowicza. Tłumaczy się to w znacznej mierze – brakiem czasu. Dziennik mój piszę w momentach „kradzionych”: jakieś chwilkę w kawiarni, momenty kradzione pracy w PIW; bywa, i to najczęściej, że pisuję wieczorami... w klozecie! Robię to dlatego, bo Eulalia [tak Lipski nazywał żonę – przyp. Ł.G.] nie wie nic o tym moim pisarstwie, ale boję się, by mi nie zabroniła. Miałaby zresztą rację. Pisać dziennik, w warunkach gdy istnieje dość rozbudowana instytucja państwowa, której pracownicy zajmują się profesjonalnie literaturą tego typu – to lekomyślność! Ilu ludzi mogłoby mieć nieprzyjemności! (– ze mną na czele). Podłe czasy, gdy policja tajna uważa się za „lekarzy sumień” (jak mi powiedział urzędnik UB, przesłuchujący mnie na Koszykowej podczas śledztwa w sprawie Czeska Czapowa)²¹.

Kilkanaście lat później przedstawiciele Służby Bezpieczeństwa na ulicy zatrzymali autora; miał przy sobie bieżące zapisy diariusza – notował na luźnych karteczkach – a ponieważ dokładnie notował fakty, wykorzystano to w śledztwie. To nieszczęśliwe zdarzenie sprawiło, że zapisy z ówczesnych lat zniszczył – zachowując jedynie najstarsze; była to dla niego bardzo dramatyczna decyzja, bo swój diariusz słusznie uważał za wyjątkowo cenny – pozostałe z niego fragmenty są dziś niezastąpionym źródłem rozumienia historii, a także kultury, obyczajowości, czy nawet języka epoki (zadziwiająca dla polonistów używanie pochylonego „e” jeszcze w połowie lat pięćdziesiątych XX wieku!).

Taki diariusz czytany równolegle z czytaną przez autora książką, uzupełniony lekturą napisanej pod wpływem tej lektury recenzji – daje nam wrażenie, może złudnego, ale niemal dotykającego spotkania z autorem, ze sposobem jego lektury, myślenia, odczuwania. Widzimy, jak Lipski 25 stycznia 1955 roku kupuje egzemplarz *Profesora Tutki* („ohydnie wydany: papier, robota introligatorska, nawet arkusze nierówno przycięte, brzydka okładka. Bez ilustracji Mroza!! Świństwo!”), widzimy pośpiech jego lektury – już dzień później skończonoj; widzimy zapis emocji i ocen, które nie wszystkie znajdują się w recenzji (bo są zbyt intymne – i zbyt subiektywne):

przed chwilą przeczytałem *Profesora Tutkę* – nie całą książkę, ale opowiadania o samym profesorze – i przy ostatnim... płakałem, chociaż mi się to nie zdarza w tego

²¹ J.J. Lipski, dz. cyt., zapis dat. 17 VII 1955.

rodzaju okolicznościach: percepcja dzieła literackiego jest już we mnie tak jakoś uzawodowiona, że naogół [!] nie ma mowy o czymś takim.

Profesor Tutka to nieprzeciętny człowiek, i chociaż jeszcze nie wiem, co o nim sądzić, tak jest dwuznaczny czasami, mówiąc rzeczy proste – to jednak czuję do niego wielką przyjaźń.

Bardzo bolesne i nietaktowne, gruboskórne, że z pożegnaniem prof. Tutki nie kończy się książka²².

Mimo takiej oceny emocjonalnej widzimy myślenie logiczne – polonistę w działaniu, który półtora miesiąca później, pracując już nad recenzją, 3 marca 1955 roku notuje: „Wieczorem w BUW zacząłem wreszcie pisać o Tutce. Ogromnie ciężko było mi zaczynać. Obawiam się, że koncepcja Tutki jest w gruncie rzeczy uboga, filozoficznie nieadekwatna”²³.

Dzień później pisał dalej recenzję, w przerwie rozegrał partię szachów (podając całą jej notację); wkrótce w jednej z ankiet *Profesora Tutkę* uznał za jedną z 10 najlepszych książek w ostatnich 10 latach. Po ukazaniu się recenzji zaś pisał o zmianach w druku – to ważne oczywiście dla edytora samej recenzji, dla biografą, a także dla kogoś, kto stara się nawiązać myślowy dialog z autorem dziennika:

to i owo Leszek B. skreślił. Częściowo żałuję tego – ale niechta [!]. Skreślił więc aluzję do Gombrowicza (pisałem o Irzykowskim „znieawidzonym w domu inżynierostwa Młodziaków, którzy mając do wyboru – wybierali zawsze jego antagonistów”) i dowcip o okładce („autor okładki umieścił na niej stary blaszany szyld wygrzebany na strychu w Nowym Targu”) i jeszcze parę drobiazgów. Gorzej, że tytuł jest nie mój – i fatalny. Mój brzmiał: *O postawie profesora Tutki*²⁴.

I w tym krótkim zapisie widzimy jak w soczewce problem objaśnień – bo przecież trzeba wytłumaczyć dzisiejszemu czytelnikowi nie tylko uczucia estetyczne autora czy redaktora, ale to, że skreślenie aluzji do Gombrowicza wynikało z przyczyn cenzuralnych – i przypomnieć, że w tamtych czasach czytelnik był nastawiony na wychwytywanie aluzji, że często nie można było napisać wprost, ale przemycając cytaty, nawiązanie...

Podobnie – kiedy autor pisze w diariuszu o „administrowaniu kulturą” – to przecież także ówczesne określenie, którego sens (polityczne sterowanie) trzeba wyjaśnić.

²² Tamże, zapis dat. 26 I 1955.

²³ Tamże, zapis dat. 3 III 1955.

²⁴ Tamże, zapis dat. 25 V 1955.

A dowcipy? Kto zrozumie bez wyjaśnienia choćby taki: „W Lublinie wydarzył się cud: w Komitecie Wojewódzkim portret Stalina zapłakał krwawymi łzami, co u wielu spowodowało ideologiczne cudowne nawrócenie”²⁵?... Trzeba objaśnić nie tylko cud lubelski – i jego propagandowe zwalczanie, także między innymi przez Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego – ale i samą „odwilż”.

W dziennikach – jak u Lipskiego – możemy wręcz widzieć powstawanie powszechnie później znanych dowcipów politycznych; pisał on na przykład:

kolega Tyrmanda, Andrzej Roman (jeśli dobrze usłyszałem) był świadkiem spontanicznego narodzenia się kawału o Pałacu Kultury: „Małe to, ale gustowne” – podczas *speechu* pijaka w pociągu. Obaj zaczęli (od paru dni!) kolportować. Tyrmand usłyszał to już... w Krakowie – a ja przedwczoraj u Chomickich²⁶.

Czasem dzięki dziennikowi możemy wręcz odkryć autora takiego dowcipu; 13 lutego 1956 roku Lipski zanotował: „siedząc obok Bobińskiej bawiłem się tą myślą, że przecież to wszystko ludzie (...), którym Soso zrobił kuku. Włansowałem [!] potem ten dowcip Szymańskiej, Kasińskiemu i Lisowskiemu”²⁷ (dowcip ten był później powtarzany w różnych wersjach).

To, co można wyjaśnić – trzeba wyjaśnić (raczej za dużo niż za mało, dotyczy to, niestety, i dowcipów). Jak to jednak zrobić, by nie zamordować autorskiego tekstu, nie przygnieść go ciężarem własnym?

Każdy wydawca musi to ocenić samodzielnie – zasadą powinna być troska, by tekst przedstawić w formie autentycznej, poczynając od samego tytułu, a kończąc, by nasze niezrozumienie kontekstu nie zafałszowało **tekstu**; czasem przypis jest konieczny, nawet w wyjaśnieniu dowcipu czy ironii (koronnym przykładem jest sytuacja, kiedy autor diariusza ironicznie publicznie „wychwalał” Stalina dzień po jego śmierci, mówiąc na przykład o tym, jak „zaopiekował się polskimi żołnierzami na gościnnej ziemi radzieckiej”. Wówczas wszyscy z wyjątkiem jednej komunistki bez poczucia humoru zrozumieli, że był to sarkazm i aluzja do Katynia: dzisiaj, przepisując taki tekst bez naświetlenia kontekstu, postępowalibyśmy tak samo jak ta komunistka (analogicznie do bezrefleksyjnego przepisywania esbeckich papierów); edytor ma obowiązek pokazać, co taki komunikat oznaczał **wówczas**, żebyśmy prawidłowo go zrozumieli²⁸.

Czy będzie to pogłębiony wstęp, czy szczegółowe przypisy i poręczne biografie – to już decyzja wydawcy. Na pewno tekstu nie możemy pozostawić

²⁵ Tamże, zapis dat. 8 V 1956.

²⁶ Tamże, zapis dat. 15 XI 1954.

²⁷ Tamże, zapis dat. 13 II 1956.

²⁸ Szczegółowe przedstawienie tej sytuacji z całym autokomentarzem autora i naświetleniem kontekstu por. Ł. Garbal, *Jan Józef Lipski. Biografia źródłowa*, t. 1: 1926–1968, Warszawa 2018.

samego sobie: byłoby to jak przeniesienie autora z przeszłości na środek ruchliwej ulicy w centrum współczesnego miasta, który niechybnie wpadłby pod koła rozpędzonych aut.

Jak zrozumieć drugiego człowieka?... Jak wydawać jego dzienniki – by ich nie zafałszować naszym dzisiejszym spojrzeniem?...

Ten problem, kluczowy dla historyka i badacza literatury, który chce wykorzystać dziennik jako źródło, powinien stać się przedmiotem dyskusji metodologicznej, której najważniejsze punkty starałem się w tym tekście krótko zarysować. Bardzo dziękuję Łukaszowi Tischnerowi za zaproszenie do napisania tego artykułu; praca nad nim pokazała, jak fundamentalna to kwestia nie tylko dla polonistyki i historii, ale w ogóle dla obiektywizmu nauk humanistycznych.

Bibliografia

- Budrewicz O., *Baedeker warszawski*, Warszawa 1958.
- Budrowska K., „*Tekst kanoniczny*”, „*intencja twórcza*” i inne kłopoty. Z zagadnień terminologicznych tekstologii i edytorstwa naukowego, „Pamiętnik Literacki” 2006, z. 3.
- Garbal Ł., „*Ferdynandurke*”. *Biografia powieści*, Kraków 2010.
- Garbal Ł., *Jan Józef Lipski. Biografia źródłowa*, t. 1–2: 1926–1968, Warszawa 2018.
- Garbal Ł., *W poszukiwaniu granic edytorstwa: diariusz Jana Józefa Lipskiego*, „Sztuka Edycji” 2019, nr 2.
- Gombrowicz W., *Kronos*, oprac. i przypisy K. Suchanow, wstęp R. Gombrowicz, przedmowa J. Jarzębski, posłowie K. Suchanow, Kraków 2013.
- Jasiński R., *Zmierzch starego świata. Wspomnienia 1900–1945*, red. i nota wydawcy M. Rydlowa, Kraków 2006.
- Lipski J.J., *Diariusz* [rękopis], archiwum domowe Jana Józefa Lipskiego, Ośrodek „Karta”.
- Magrini M., *Mózg. Podręcznik użytkownika*, tłum. N. Mętrak-Ruda, Łódź 2019.
- Paczkowski A., *Pułapki „Dzienników” Rakowskiego*, „Polityka” 2013, nr 15.
- Pawelec J., Szeliga P., *Nadgonić czas... Wywiad rzeka ze Zdzisławem Najderem*, Warszawa 2014.
- Rakowski M.F., *Dzienniki polityczne*, Warszawa 1998–2005.
- Rodak P., *Między zapisem a literaturą. Dziennik polskiego pisarza w XX wieku (Żeromski, Natkowska, Dąbrowska, Gombrowicz, Herling-Grudziński)*, Warszawa 2011.
- Römer M., *Dzienniki*, t. 1: 1911–1913, weryfikacja z rękopisem, wybór fragmentów do druku J. Sienkiewicz, koordynacja projektu, oprac. redakcyjne A. Knyt, oprac. przypisów R. Miknys, J. Sienkiewicz, Warszawa 2017.

Szczepański J.J., *Dziennik*, t. 4: 1973–1980, odczytanie tekstu z rękopisu i przypisy M. Szczepański, konsultacja M. Wyka, red. i indeksy A. Doboszevska, Kraków 2015.

Wyszyński S., *Zapiski więzienne*, Warszawa-Ząbki 2001.